

PRZYSZŁOŚĆ POLSKI

3/34

"...aby Polska była polska"

NIEZALEŻNE PISMO POLITYCZNO-HISTORYCZNE

Nr. 1 Warszawa, styczeń 1984 r.

GEOS W DISKUSJI NAD PROGRAMEM

Poczytny choć kontrowersyjny miesięcznik "Niepodległość", reprezentujący konsekwentnie radykalno-niepodległościową linię /nie bardzo tylko w domo czemu zespół sam siebie określa jako liberalno-demokratyczny?/ zamieścił w numerze 21/21 "założenia programowe", traktowane jako materiał wyjściowy do dyskusji. Założenia te zostały ponownie opublikowane w 23 numerze "N". Uważamy, iż jednym z poważnych obciążań także niepodległościowego nurtu opozycji w Polsce jest brak dostatecznego przemyślenia koncepcji programowych, zarówno obliczonych na krótką metę, jak i - tym bardziej - długofalowych. Dlatego uważamy za słusne ustosunkować się do niektórych z 40 pkt. "Założeń programowych" "N", tych mianowicie z których ujęciem częściowo lub całkowicie nie zgadzamy się.

Pkt. 4 "Należy tworzyć podziemne partie polityczne, które będą łączyły ludzi wokół idei przeciwności komunizmowi". Pytanie: o jakie idee chodzi, samo łączenie się na zasadzie wspólnego wroga jest dobre w sytuacjach wojennych, rewolucyjnych, na dłuższą metę zaś niesie niebezpieczeństwo jakowejś negacji.

Pkt. 6 "Po wykształceniu się niepodległościowych i rewolucyjnych, tj. dążących do obalenia systemu, partii politycznych, należy powołać Podziemne Centrum Polityczne - a w razie potrzeby także regionalne centra polityczne". Centrum takowe należałoby powołać wcześniej, a nie czekać na ukończenie z natury rzeczy długiego procesu formowania się podziemnych ugrupowań, dysponujących własnym programem.

Pkt. 8 "Organizacje niepodległościowe powinny wysłać na Zachód swoich przedstawicieli, którzy wraz z Rządem RP w Londynie, utworzą Polską Reprezentację Narodową. Głównym zadaniem PRN będzie walka o przekształcenie układów jętkajskich". Traktowanie rządu RP na wywódzowie jako partnera autentycznych sił politycznych w kraju, przy absolutnym skrzywieniu spraw polskich przez tych skądinąd szacownych starszych panów grozi farsą. Od wzniesłości jak mawiał Napoleon, o krok do śmieszności.

Pkt. 9. "Wyzwolenie Polski zależy od zmian w całym bloku sowieckim, a więc od wspólnego wystąpienia narodów ujęrmionych przeciw komunizmowi i imperializmowi sowieckiemu. Dlatego Polacy powinni pomóc w formowaniu się opozycji demokratycznej w innych krajach obozu". A jeśli to wspólne wystąpienie miało nastąpić za np. 50 lat, to należy czekać i nie wykorzystywać innych szans? Narazie możemy udzielać co najwyżej tzw. poprocia moralnego a nie udawać żabę, która nadstawia łapę kiedy kują konie...

Część II Pkt. 3 a/ "Centralne władze ustawodawcze będą się składać z dwuzimbowego Sejmu RP: Izby Poczelskiej, wybieranej w 5-przymiotnikowych wyborach z 5% barierą głosów /model RFN/ lub w 4-przymiotnikowych z dwoma turami głosowania /model Francji/, Izby Ziemi - składającej się z delegatów sejmów poszczególnych regionów". Many uzasadnione historycznie wątpliwości odnośnie dwuzimbowego parlamentu. A jeżeli już konieczność - to druga izba stałaby raczej senat. Notomiast Izba Ziemi stawałaby przy polskich skłonnościach do "separowania" pokusą do doprowadzenia inicjatyw Izby Poczelskiej i ryzyko tendencji separatystycznych.

Część III Pkt. 4. Słusznie "nie uznajac PRL za wyraz dążeń narodu polskiego" ... należy m. in. zawrzeć traktat pokojowy ze zjednoczonym i niepodległym państwem, na podstawie którego Polska przystąpi do ...

Nysie". Nie można z góry przesądzać czy i na jakich zasadach nastąpi w jakimś dającej się wskazać przedzie perspektywie historycznej zjednoczenie dwóch państw niemieckich. W związku z tym trudno, nawet hipotetycznie mówić o przyszłych traktach bilateralnych między Polską a Niemcami.

Pkt. 6 "Uznajemy prawo wszystkich do swobodnego osiedlania się i wyboru miejsca zamieszkania. Popieramy dążenia do powrotu rosyjskiej ludności nieprzywójej z Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy i Estonii do jej własnej ojczyzny". Pierwsze stwierdzenia mające charakter ogólny jest oczywiście słuszne z pkt. widzenia prawa i moralności. Drugie natomiast niestety przypomina Zagłobę ofiarowującego Niderlandy królowi szwedzkiemu...

Część IV. Pkt. 3 "Szczególną opieką państwo otaczać będzie drobna własność prywatną /rodzianną/ w celu odtworzenia prawidłowej struktury gospodarczej". Tak, pod warunkiem, że dotyczy to przede wszystkim gospodarki rolno-hodowlanej oraz w pewnej mierze rzemieślniczej i drobnej wytwórczości. W przemyśle średnim i wielkim powinien dominować zdecydowanie sektor samorządowy, spółdzielczy, państwowy i komunalny.

Pkt. 5 "Kapitał zagraniczny otrzymuje prawo swobodnej działalności w Polsce pod warunkiem reinwestycji minimum 50% zysków stosowania się do polskiego prawa". To za mało - takie warunki nie dają jeszcze praktycznej gwarancji suwerenności ekonomicznej państwa. Muszą być, poprzez skuteczny system ustawodawstwa w tej dziedzinie, spełnione warunki pełnej kontroli nie tylko podatkowej, ale także udział polskiego kapitału państwowego w określonych przedsiębiorstwach obcego kapitału w naszym kraju, wreszcie nadzór nad polityką zatrudnienia. Dyskusja na tematy programowe oczywiście nie uważamy za zamkniętą, lecz chętnie zamieszczając będziemy dalsze wypowiedzi.

Redakcja

KOŚCIOŁ - NARÓD - WŁADZA

Ten lud związany jest tak nierozłącznie z Kościołem katolickim, że gdyby spróbować oderwania go odeń, to tak, jakby rękę od tułowia - krew tryśnie... Są to słowa jednego z bohaterów "Urody życia" Żeromskiego. Dotyczą one wprawdzie unitów podlaskich, siłą smuszanych do przejścia na prawosławie, traktowane z powodzeniem przez cara jako element rusyfikacji. Inna epoka, inny kontekst historyczny. Ale w warunkach, w jakich obecnie żyje nasz naród pozostała szczególna rola Kościoła w Polsce, w istocie kwej powołanego do pełnienia misji duszpasterskiej, duchowej i niejako ponadczasowej, Kościoła nie tyle poza, co ponad polityką sensu striato. Zarazem jednak Kościoła jako sędziego i stróża /z pkt. widzenia moralnego/ postępowania jednostek, grup politycznych a także władzy - poszczególnych ludzi i elit rządzących. A więc tych wszystkich, na których spoczywa szczególna odpowiedzialność, bez względu na ich ideologię, którzy odpowiadają za to, czy obywatele danego państwa mogą choćby w minimalnym stopniu korzystać z przyrodzonych praw do życia w wolności i pokoju do egzystencji wolnej od terrorku i nędzy. Dla wyjaśnienia wszelkich nieporozumień dodajmy, że chodzi o Kościół nie w szerszym znaczeniu teologicznym /Papież-biskupi i kapłani-Laikat czyli Lud Boży/, lecz o Kościół naukowy i lokalny. W naszym przypadku Kościół polski, a więc arcybiskupa gnieźnieńsko-warszawskiego jako prymasa, Episkopat, duchowieństwo diecezjalne i zakonne.

A, więc Kościół polski jest - czy się to komuś podoba, czy też nie - po roku 1945, w warunkach państwa wprawdzie formalnie, konstytucyjnie gwarantującego "praktyki religijne" i swobodę wyznania /w rzeczywistości wieny, jak z tym kawało i bywa/ ale zarazem oficjalnie głoszącego doktrynę

ateizmu marksistowskiego, jest szczególnym strażnikiem i chrześcijańskiej moralności i wielkiego dziedzictwa polskiej, wielowiekowej tradycji. Tradycji, która jest nierozłącznie związana z jednej strony ze szczególną rolą Kościoła w dziejach narodu i państwa, z drugiej zaś z filozofią polską: humanizmem, tolerancją i szczególnym uwrażliwieniem na zagrożenie tyranii czy dyktatur. Szczególną rolę w umocnieniu tego znaczenia Kościoła polskiego odegrał najsłynniejszy i osobowość wieloletniego Prymasa Polski ks. Karolyna Wyszyńskiego kierującego sywi przysiężkami i rozległą wizją Kościoła i Narodu nad wszystkimi podkami w kraju. To też jego następcy - od lipca 1981 - znalazł się w podwójnie trudnej sytuacji. Po pierwsze ze względu na sytuację narodu po 13 grudnia tegoż roku i wszystkie płynące stąd zagrożenia. Po drugie - z uwagi na zrozumiałą w tej nowej sytuacji wyjątkowość wymagającą "duchowej" przykłądności i pewnej wierności pryncypom z "wiary" jego wielkiego poprzednika. Pomijając już różnice pokolenia, brak skądś doświadczenia, inny, bardziej pragmatyczny sposób podejścia do spraw społecznych, wystarczyłby pewnych powodów, aby zrozumieć, w jak trudnej roli znalazł się / i znajduje nadal / kardynał Józef Glemp. W odnośniku przeciętnego obywatela któremu nie obce są sprawy Polski i Kościoła stał się nowy Prymas adresatem wstęchnienia czy zawołania: "Ojczyste, ratuj". Owszem, wprawdzie w Rzymie zasiadł na Stolicy Apostolskiej nasz wielki Rodak, cieszący się obrazy i autorytetem międzynarodowym Jan Paweł II - ale Rzym daleko, a Warszawa blisko - i Moskwa de facto też... To psychiczne nastawienie milionów uległo z pewnością zmianie w dniach drugiej papieskiej pielgrzymki do Ojczyzny, w czerwcu ubiegłego roku kiedy to słyszeliśmy wprost do nas skierowane wspaniałe słowa wiary, nadziei i miłości. Prawda, że te wielkie rekolekcje narodowe głoszone w Warszawie, Jasnej Górze Zwykłości w Częstochowie, w Poznaniu, Wrocławiu, Katowicach i Krakowie nie pozostały bez wpływu na stan umysłów i serc, na świadomość społeczną. Są cennym ziarnem, które przyniesie bogate plony w przyszłości. Kościół miał zawsze i mieć będzie skłonność, wysoki ponad doraźnymi koniunkturami utrzymaną perspektywę dziedziczenia. Jednakże, my ludzie świeccy pragnący działać aktywnie dla dobra kraju, pozbawionego w naszym głębokim przekonaniu suwerenności, w aktualnej sytuacji chcemy, z myślą o dniu jutroszym działać teraz, doraźnie. Co wcale nie musi oznaczać braku perspektywy. I tu rodzi się dylemat teoretycznie prosty w rozwiązaniu - w praktyce zaś trudny. Jak pogodzić w działalności publicznej te dwie sfery działania: duszpasterzką i polityczną, bowiem w obecnych warunkach w Polsce, Kościół wolens volens od polityki w szerokim tego słowa znaczeniu nie jest w stanie się uchylać. Rzecz jednak w tym, co rozumiemy przez angażowanie się Kościoła jako instytucji i poszczególnych duchownych w politykę?

Praczytnie formułuje tę kwestię znany publicysta katolicki, historyk autor m.in. wydanej na Zachodzie książki o ks. Prymasie Wyszyńskim - Andrzej Miodowski. Jego artykuł pt. "Kościół i polityka" ukazał się w 51 numerze wydawanego w Częstochowie tygodnika "Niedziela", oficjalnego czasopisma kościelnego. Autor stwierdza, że "polityka" ta w ostatnich latach polegała na doprowadzeniu Kościoła do zachowania w Polsce pokoju społecznego, do pośredniczenia między różnymi odcinkami społeczeństwa. Można więc powiedzieć, że Kościół zgodził się z włą istota i swymi założeniami doktrynalnymi, nie włączył się w żadną walkę o władzę i wpływy ziemskie, występował wobec narastających przduższy czas napięć i konfliktów jako mediator, wyraził dyslogu i pojednania narodowego. Otóż tak właśnie sformułowana praktyka Kościoła spotkała się z wątpliwościami. Wyrażają się one stwierdzeniem, że Kościół w tak burzliwym okresie nie może być stroną i nie może podejmować wyłącznie wysiłków medialnych. I rzeczywiście, Kościół w naszym życiu społecznym jest stroną, jednak nie w sensie politycznym, nie, na przykład, w sprawie o władzę, ale przez wyrażenie aprobaty i uznania dla pewnych wartości humanistycznych, wolnościowych czy też dotyczących naszej narodowej tożsamości i suwerenności. Głoszenie tych wartości i ich obrona jest misją Kościoła, związaną z jego rolą zabywania o możliwie najlepsze warunki doskonalenia się osoby ludzkiej. "W inny

4

fragmentie swego artykułu Micewski polemizuje z wyrażonym niedawno oficjalnym poglądem, że Kościół jest "sojusznikiem" władzy/?, ale "jako instytucja walczy w pierwszym rzędzie o utrzymanie swej wyjątkowej roli"... "Obydwa powyższe stwierdzenia - pisze Micewski - nie odpowiadają prawdzie. Kościół nie jest czymś takim, lecz raczej wyrazicielem tych pragnień społeczeństwa, które stwarzają każdemu obywatelowi i całemu narodowi najlepsze warunki osiągnięcia dobra społecznego na ziemi rozwoju osobowości dla osiągnięcia celu człowieka. Bardziej zaś łatwo jest udowodnić, że Kościół nie walczy w pierwszym rzędzie o utrzymanie swej wyjątkowej roli. Wszystkie dokumenty z ostatnich stu lat między Kościołem a państwem świadczą, że Episkopat w ostatnich trzech latach przyznaje większość swych wysiłków i starań poświęcić sprawom ogólnonarodowym, a nie sprawie Kościoła jako instytucji. Postaram się to kiedyś udowodnić historycznie w oparciu o konkretne dokumenty i źródła archiwalne. Fakty te zresztą znane są wszystkim uważnym czytelnikom publicznych wypowiedzi księży biskupów, listów pasterskich, kazania, homilii i komunikatów z posiedzeń Konferencji Plenarnej Episkopatu."

A więc mamy jasność w tej fundamentalnej kwestii. Oczywiście - jasność z obu stron. Ze strony bowiem władzy, jak tego dowodzi cała historia ostatnich 40-lecia Kościoła i katolicyzm był i jest traktowany jako największe zagrożenie ideologiczne, dogmatyczny parawan dla wszelkiej "reakcji" i "kontrowersji" itp. Tak było i jest de facto. Oficjalnie zaś, szczególnie w okresach tzw. normalizacji, poza oficjalnym ple-ple władza daje wyraz całkowicie intruzentelnemu traktowaniu Kościoła i środowisk katolickich. Ma też na tym polu niestety pewne sukcesy w kręgach oportunistycznych, albo katowiernych, dających się natierać na frazesy o porozumieniu /czy też pojednaniu/ narodowym. Najnowsza taktyka jest przejrzysta: zmierza ona do izolacji i zdyskredytowania nie książki "wykorzystujących miejsca kultu do celów agitacji politycznej" /odpowiedni artykuł Kodeksu Karnego grozi "tychą"/ przy jednoczesnym szanowaniu hierarchii kościelnej - uważajcie, bo ograniczymy te wasze, nadmierne swobody w dziedzinie uprawiania kultu... W poufnych rozmowach robi się "perskie oko" że i tak towarzysze ze wszystkimi trzema miedzami irytują się z powodu wielkich "przywilejów Kościoła w Polsce, a oni, jak wiecie, nie oczekują się. Jednym z ostatnich wyrazów tego podejścia władzy do sprawy jest informacja ministra spraw wewnętrznych o aktualnym stanie bezpieczeństwa w kraju udana Wysokiemu Sejmowi na posiedzeniu w dniu 5.12.1983 r. Uperawszy się z podaniem, Wałęsą, imperialistyczną agenturą, rozpoczynając się nad dobrodziejstwami amnestii, obierając jąster PRL generał Kiszczoak stwierdził: "Przeglądając zarówno zewnętrzny jak i wewnętrzny podejmuje wiele wysiłków, aby osiągnąć stosunki państwa z Kościołem. Szczególnie jasnowyście to przed i w czasie wizyty w naszym kraju papieża, jest też widoczne w chwili obecnej. Wysiłki te nie przynoszą jednak oczekiwanych rezultatów. Wizyta Jana Pawła przetrzebała w powadze i spokoju, a w jej należyte zabezpieczenie poważny wkład wnieśli funkcjonariusze resortu, czemu dał wyraz papież oraz prymas Polski. Aktualne stosunki państwa z Kościołem są poprawne, choć pojawiają w nich również pewne rysy. Są to szczytany, na których współpraca obu stron może układać się lepiej, bardziej konstruktywnie dla dobra państwa., Kościół, a przede wszystkim Polski /czyżby tow. minister rozróżniał interes Polski od interesu PRL? - przypisek redakcji P.P./.. Jesteśmy w tym szczerze zainteresowani. Nie chcemy utoczamić ewentualnych, jętrzących, nie mających nic wspólnego z religią wystąpień publicznych niektórych księży ze stanowiskiem duchowieństwa i całego Kościoła, chociaż stwierdzamy z poważnym zaniepokojeniem, że fakty takie wcale nie odsobniono, mają wciąż miejsce. Pozytywnie odnotowaliśmy ustalenie 196 plenarnej Konferencji Episkopatu nie aprobujące - jak dotąd niestety bez widocznych rezultatów - przekształcenie niektórych kościołów w sale wiecowe, udostępniania ich różnej maści politykierom oraz teatralno-dziennikarskim maniakom i dorobkiewiczom". Tu was boli. Zresztą była to - jak się okazało - propagandowa przygrywka do konkretnych działań zaskarżających, Dokładanie w tydzień później, tuż przed drugą rocznicą wprowadzenia stanu wojennego i nieprzemysłanym spalen

TKK "Solidarności" w sprawie "spacerowych" manifestacji. Ksiądzem Karzym Popieluszką, podrzucając mu do jego posesji plebania parafii św. Stanisława Kostki, gdzie petardy gazowe, pojemniczki z gazem obeszczadniające grubymi nićmi, ale w gruncie rzeczy nie chodziło tu o karkas Polaka... Chodziło o wywarcie sztytużującego Biskupa i księży, także tych, którzy dotychczas z na upominających się w homiliach o prawa osoby ludzkiej.

W tej sytuacji ze szczególną uwagą opinia publicznie praw... Polaki na Doże Narodzenie 1983. Jak wiemy, znalazło się tam między innymi sformułowanie o tym, że księża powinni trzymać się z dala od polityki. W pierwszej wersji /nieodczytanej w kościołach podczas świąt, a więc oficjalnie nieistniejącej/ znajdowało się po tym zdaniu następane, mówiące o tym, że dotyczy to zarówno księży wstępujących do Zrzeszenia "Caritas", jak i na drugim biegunie którzy w "ferworze walki o ludzi pokrzywdzonych" angażują się bezpośrednio w działalność polityczną. Ostatecznie, czytamy dalej w pierwszej wersji "spotykają się częściowo z aprobatą, częściowo z krytyką wiernych". Trzeba dodać, że pierwsza wersja dotarła zarówno do władz /skwapliwie i pozytywnie pokwitował ją J. Urban na otwartej konferencji prasowej/, a także zamieszczona została w świątecznych numerach tygodników "Kierunki" i "Zad". W sumie wyszło to, na skuteknie zamierzonych "przebiegów" bardzo niezręcznie...

Nie znamy oczywiście wszystkich elementów tej skomplikowanej gry. Jedno jest jednak pewne: w dość szerokim odczuciu społecznym orędzie to zostało potraktowane jako "krok do tyłu" ze strony kardynała Glempa. W niewielkim tylko stopniu łagodzi to wrażenie jedno ze sformułowań orędzia że stronięcie księży od polityki nie może oznaczać porzucenia obowiązku "pełnienia służby narodowi". W tak skomplikowanej i ważnej dla narodu materii względy dyplomatyczne nie mogą i nie powinny osłabić precyzji i jednoznaczności każdego określenia.

Obserwator

KOMUNISCI

W związku z hucznie obchodzoną przez władze PRL 40-tą rocznicą powstania K.R.N. przedstawiamy artykuł Pawła Waremby "Komuniści" obrazujący prawdziwe oblicze ruchu komunistycznego na naszych ziemiach.

Entuzjazm, z jakim całe społeczeństwo polskie w trzech zaborach witało odradzające się do niepodległego bytu państwo polskie nie podzielali przywódcy tylko dwóch ugrupowań politycznych. Jednym była Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, drugim FPS-Lewica, która powstała po rewolucji 1905 roku wskutek rozłam w Polskiej Partii Socjalistycznej między frakcją Rewolucyjną, uważającą niepodległość Polski za podstawowy cel polityczny i konieczny warunek reform społecznych i gospodarczych, a Lewicą, dla której niepodległość nie była celem najważniejszym. W ciągu niewiele lat Frakcja Rewolucyjna stała się właściwą Polską Partią Socjalistyczną, odtoją ideę walki zbrojnej o niepodległość. W oparciu o nią działał Józef Piłsudski, choć rozstał się z socjalizmem formalnie w roku 1916, PPS w roku 1918 była najbardziej aktywnym ugrupowaniem niepodległościowym w Królestwie i odzieniem pierwszego rządu polskiego. Jej najwybitniejszym w tym okresie przywódcą był Ignacy Daszyński.

Natomiast PPS- Lewica przeobodziła zupełnie inną ewolucję w ciągu czterech lat pierwszej wojny światowej, lawirując coraz to bardziej ku SDKPiL, stronnictwu, które od początku swego istnienia zaważało aktywnie ideę niepodległości państwowej, widząc przyszłość polskiej klasy robotniczej w ścisłym związku z państwem secesyjnym, w którego granicach powinna pozostać. Wobec SDKPiL i ojcowie komunizmu polskiego - tacy jak Adolf Wabicki, Leon Wogonies-Tyszko, Julian Marchlewski czy Róża Luksenburg - wypracowali gwałtownie przeobrażenie - jak to określali - "sprawiedliwie proletariatu polskiego na grunt szowinizmu i walki narodowościsowej". Równoważenie swe wspierała następująca argumentacja: "więź ekonomiczna między poszczególnymi działaniami secesyjnymi zaciśnięta się coraz bardziej, toteż postulat zjednoczenia ziem polskich w niepodległe państwo kapitalistyczne nie odpowiada efektywnym tendencjom historycznym i ekonomicznym". Za tym wywodem ekonomicznym wysuwała SDKPiL też polityczną, argumentując, że wspomniane tendencje ekonomiczne są sprzeczne z ekonomicznym brakiem zainteresowania niepodległością państwa polskiego, a przynajmniej z jego interesami. Wobec SDKPiL i jej ojcowie komunizmu polskiego - tacy jak Adolf Wabicki, Leon Wogonies-Tyszko, Julian Marchlewski czy Róża Luksenburg - wypracowali gwałtownie przeobrażenie - jak to określali - "sprawiedliwie proletariatu polskiego na grunt szowinizmu i walki narodowościsowej". Równoważenie swe wspierała następująca argumentacja: "więź ekonomiczna między poszczególnymi działaniami secesyjnymi zaciśnięta się coraz bardziej, toteż postulat zjednoczenia ziem polskich w niepodległe państwo kapitalistyczne nie odpowiada efektywnym tendencjom historycznym i ekonomicznym". Za tym wywodem ekonomicznym wysuwała SDKPiL też polityczną, argumentując, że wspomniane tendencje ekonomiczne są sprzeczne z ekonomicznym brakiem zainteresowania niepodległością państwa polskiego, a przynajmniej z jego interesami.

Gras sil SDKPiL znajdowało się - rzecz jasna - na terenie secesji rosyjskiej. Na otwartym zjeździe partii, odbytym w Berlinie w roku 1904, uchwalono konieczność organicznego zjednoczenia się z ogólnorosyjską partią socjaldemokratyczną. Postawiono wówczas tylko jeden, ważne zdumiewający warunek pod adresem towarzyszy rosyjskich. Mianowicie domagano się od Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji skreślenia z jej programu punktu głoszącego prawo narodów do samostanowienia. Jest rzeczą ciekawą, że partia rosyjska właśnie ten właśnie postulat odrzuciła i do zjednoczenia wówczas nie doszło. SDKPiL jednak obawiała przy swym stanowisku antyniepodległościowym i z tymczasem stała się w rzeczywistości częścią partii rosyjskiej, opowiadając się za jej skrzydłem łewicowym. Jednocześnie coraz wyraźniej i z coraz większym naciskiem działacze SDKPiL podkreślali, że wszelkie swobody językowe i narodowościowe powinny obejmować tylko Królestwo i ewentualnie Galicję Zachodnią, natomiast nie dotyczyć zaboru pruskiego. Róża Luksenburg i Julian Marchlewski przedstawili zresztą swą działalność w czasie wojny i bezpośrednio przed nią na teren Miemiec i stali się działaczami niemieckiej socjaldemokratycznej, zwalniającej od zjawu w Jenie w r. 1913 istnienie polskich organizacji robotniczych. Miało to szczególną wymowę zwłaszcza na Górnym Śląsku. Antyniepodległościowy ryzak charakter SDKPiL uległ nieznanego tylko ewolucji w ciągu lat wojny światowej. Ewolucja ta pozostawała w ścisłym związku z zmianami, jakie podlegał w okresie poprzedzającym rewolucję październikową i później komunizm rosyjski. Socjaldemokraci polscy - a pamiętać trzeba, że ich w Rosji - przyjęli leninowską doktrynę samostanowienia narodów. Nie odbiegali one w żadnej istocie od ich własnych teoretycznych poglądów, chociaż się nasada, że tylko uświadomiony proletariot ma prawo zabierać głos na temat ustroju każdego terytorium narodowego. Jednocześnie jednak inna tzw. "dyktatura proletariatu" - miała służyć okazję decyzji w ręku nielicznej grupki przywódczej, która w każdym wypadku nie miała podchodzić z powagą do wyboru. Tym samym przewidywano z góry dyktat komunistyczny jako jedyny objaw woli narodu. Dyktat musiał być poparty siłą posługującą się terrorem jako najskuteczniejszym narzędziem dzikania. Elementu siły dostarczać miała Rosja bolszewicka w każdym wypadku, gdy lokalne Rady Delegatów Robot-

niozych nie mogły siły takiej wytwarzyć. Albo też wtedy, gdy przedstawiciele proletariatu w tych właśnie Radach byli niedostatecznie uświadomieni w duchu komunistycznym.

Rozwinięciu tej swoistej wykładni samostanowienia narodowego dokonał już w sierpniu 1917 r. Józef Stalin. Stwierdził on, że logicznym następstwem tak pomyślanego proletariackiego "samostanowienia narodowego" jest utworzenie w każdym kraju "socjalistycznej republiki rad" podporządkowanej władzom centralnym bolszewickiej Rosji i związanej z nią pod każdym względem - nie tylko podobieństwem ustroju, lecz także liczącą polityką i wspólnym, nadrzędnym aparatem władzy.

Mniej już tylko w tym okresie mowy o internacjonalistycznym charakterze rewolucji, przy którym upierała się Rosa Luxemburg. SDKPIL używała dalej argumentów propagandowych w rodzaju słabości państwa wobec nieuchronnego zwycięstwa rewolucji socjalnej we wszystkich krajach Europy, która zaktualizuje pojęcie prania i podwójny aspiracje narodowe. Brzmiały one głuche, zważywszy kryjące zaufanie jaki się rozwijał w stosunku do nowej władzy bolszewickiej w europejskim ruchu robotniczym po zawarcie przez Lenina pokoju z Niemcami w Brześciu Litewskim. Rosja bolszewicka oddawała w rękę Niemcom bez zastrzeżeń terytoria zamieszkałe przez Polaków, Białorusinów i Ukraińców, nie pytając o zdanie ani tych narodów jako całości, ani nawet ich "proletariacko uświadomionych" przywódców.

Niespokój komunistów polskich wzrastał się w miarę narastania w całym społeczeństwie, a przede wszystkim w środowisku robotniczym i wśród chłopów, zdecydowanej woli odzyskania niepodległości państwowej. Wiadomość o Traktacie Brzeskim wywołała falę gwałtownych protestów. Ich ostrą, no tę sprawę ohełmszowy, oddanej Ukraincom, skierowała się przeciwko okupantom niemieckim i austriackim. Wywołała też jednak odpływ sympatii do rewolucji socjalnej w Rosji. Zważywszy, że rok 1918 miał w Rosji pod znakiem potęgującej się z dnia na dzień wojny domowej, nieuchronnego chaosu i bezgranicznej nędzy mas. Terror jako środek walki z kontrrewolucją budził przerażenie, zwłaszcza gdy jego ofiarą padali robotnicy, chłopci, kobiety i dzieci. Jego ofiarą padła też masa uchodźców polskich, sięgająca zapewne miliona osób.

Wśród niej bolszewicy wraz z oddaną im terror bez zastrzeżeń szóstką SDKPIL przebywającą w Rosji, chcieli znaleźć sojuszników. Udało się im w bardzo nieznacznym stopniu. Z masy żołnierzy narodowości polskiej udało się wcielić do Armii Czerwonej pewną ilość ludzi w jednostkach o szumnych polskich nazwach. Nie cieszyły się zresztą zaufaniem bolszewików, kto mógł z Polaków starać się przedostać do oddziałów polskich o charakterze narodowym. Stawało się to coraz trudniejsze, jak gdyby sobie ludzie polscy w Belarzyńskim na głazie rządu bolszewickiego, budziła przerażenie zamiast stanowić zachętę do współpracy z SDKPIL.

PPS-Lewica i SDKPIL dysponowały jednak w dalszym ciągu pewnymi wpływami w środowiskach robotniczych w samej Polsce, chociaż malały one w miarę rozwoju wydarzeń w Rosji i w Polsce. PPS staje się osłabionym ośrodkiem organizacyjnym nowego państwa polskiego. Rząd polski realizuje społeczne postulaty socjalizmu, wytrącając SDKPIL i ten argument propagandowy. Bierze ona czynny udział w powstawaniu Rad Delegatów Robotniczych, lecz nie może występować sama, a nawet tam, gdzie występuje, nie ośmiela się jawnie zwalczać niepodległości. Hasła PPS-Lewicy i SDKPIL "Przed z łasią gęsią" wywoływało przeto reakcję wręcz tragiczną dla polskich komunistów. W ciągu kilku miesięcy tracą całkowicie wpływ w większości Rad Delegatów Robotniczych. Przy czym bezpośrednio jest opowiedzenie się ich przeciwko powszechnym wyborom do Sejmu Ustawodawczego.

W końcu listopada i w grudniu zarząd w Moskwie decyduje nakazując komunistom w Polsce odstąpienie przybliżonej wystąpienia otwarcie z programem likwidacji dopiero co zdobytej niepodległości Polski na rzecz przyłączenia się do

federacji sowieckiej. Platforma programowa uchwalona na zjeździe jednoczącym SDKPiL oraz FPS-Lewicę w Komunistyczną Partię Robotniczą, formułowała cele następujące:

- Po pierwsze: Należy zapobiec wyzwoleniu częścinicy pruskiej, to jest Śląska, Poznańskiego i Pomorza, gdyż całości to Niemcy, w których zatriumfuje rewolucja bolszewicka.
- Po drugie: Należy przez organowanie Rad Delegatów Robotniczych wytworzyć konkurencyjny dla rządu polskiego ośrodek władzy rewolucyjnej który by z Kongresówki i ewentualnie także Galicji Zachodniej stworzył jedną z Republik Rad włączonych do Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Socjalistycznej Rad.
- Po trzecio: Dopóki ten postulat nie zostanie urzeczywistniony, należy pogłębić w kraju stan wrzenia i nieładu, przeciwstawiając się wszystkiemu, co prowadzi do poprawy warunków bytu wyłączonej przez wojnę ludności. W ujęciu szczegółowym należy prowadzić propagandę przeciwko wyborom do Sejmu, gdyż są one wyrazem demokracji burżuazyjnej. Należy przeciwstawić się reformom rolnym, gdyż rozwiązaniem sprawy chłopskiej leży w kolektywizacji. Należy przeciwstawić się tworzeniu wojska polskiego, gdyż utrudni ono zwycięstwo sił rewolucji w Niemczech - tam, na ziemiach polskich w granicach dotychczasowego państwa niemieckiego - i będzie przeszkodą dla Armii Czerwonej w "wyzwoleniu" Białorusi, Litwy i Ukrainy spod rządów nacjonalistycznych oraz w zadaniu ugruntowania władzy sowieckiej w Polsce.

Były to zadania, o raszej postulaty, które wzbudzą złość w społeczeństwie polskim. Rozumując w ten sposób wyzwanie całemu narodowi; nowo-kreowane KPRP rzuciła również radykalne hasła społeczne. Nie stanowiły one atrakcji dla robotników. Po pierwsze dlatego, że wiele z tych hasła wchodzi już w życie na podstawie dekretów rządu Moraczewskiego, inne zaś mają być przedmiotem obrad Sejmu Ustawodawczego. Jednocześnie KPRP kłóci przepaść między sobą a ludnością chłopską.

Dotychczasowa historiografia komunistyczna stawia KPRP zarzut niewłaściwej oceny ówczesnych warunków. Jednocześnie głosi jej sławę za to, że rzekomo ona jedna zrozumiała dziejowe znaczenie rewolucji październikowej. Niezasłużona to pochwała i niesłuszne zarzuty. Po w roku 1918 komunistów polscy wykonywali wiernie zarządzenia swej centrali moskiewskiej. Klęska Niemiec dawała Rosji możność zerwania traktatu Brzeskiego. Liczono w otoczeniu Lenina na zwycięstwo rewolucji w Niemczech. Dopomoc w tym miała Armia Czerwona, w myśl planu "operacja Wisła".

Inną przeszkodę na drodze do złączenia się rewolucyjnej Rosji z rewolucyjnymi Niemcami stanowiło niepodległe państwo polskie. Jego likwidacja była głównym zadaniem niepodległości powołanej do życia 16 grudnia 1918 r. Komunistycznej Partii Robotniczej Polski. Postawa całego narodu polskiego łącznie z masami robotniczymi, nie pozwoliła komunistom zadania tego wykonać. Ani w r. 1918, ani w 1919 czy 1920.

Nie wynikała z tego jednak, by KPRP od zadania likwidacji niepodległości Polski kiedykolwiek odstąpiła. Zmieniła tylko taktykę i dialektyczną treść słowa "niepodległość".

- W listopadzie 1918 roku powstały na terenie Kongresówki Rady Delegatów Robotniczych w kilkudziesięciu ośrodkach miejskich. Niemal jednocześnie powstawały podobne w swym charakterze organizacyjny Rady Robotniczo-Chłopskie, Rady Delegatów Chłopskich oraz Rady Delegatów Robotników Polwarskich. Te ostatnie doszły na terenie Lubelszczyzny do dużego znaczenia. Powstanie Rad Delegatów Robotniczych na ziemiach polskich poprzedziły tzw. Komitety Fabryczne w poszczególnych zakładach przemysłowych. Na nich też, przynajmniej w pierwszej fazie działalności, opierała się akcja samobrony światła pracy przeciwko anarchoi przemysłowej, która zagrażała krajowi równoległe z niebezpieczeństwem anarchoi administracyjnej. Z Komitetów Fabrycznych pochodzili ludzie też w

ogromnej większości delegacji zasiadający w Radach, które robotnicy uznali za konieczny człon organizacyjny wyższego rzędu.

Miesiące poprzedzające klęskę Niemiec i Austrii, a tym samym usunięcie niemieckich i austriackich władz okupacyjnych z Królestwa, z jednej strony osłabiły terror policyjny i wojskowy zaborców, z drugiej zaś pogorszyły i tak już bardzo ciężką sytuację gospodarczą. Przemysł Królestwa, reprezentujący przed rokiem 1914 jedną czwartą siły wytwórczej całego imperium carskiego, wytwarzał w roku 1918 zaledwie kilka procent swej pierwotnej produkcji.

Przewidywaną ogólną tego stanu rzeczy było wojna prowadzona na ziemiach polskich przez państwa Polacy i Polakom wrogię. Wrogiść ta przejawiała się nie tylko na płaszczyźnie politycznej, sięgała głębiej. Polegała na celowej polityce obiedzenia kraju. Im bardziej stawiało się prawdopodobne, że w wyniku wojny Królestwo otrzyma jakiś status autonomiczny, tym większe były starania Berlina by odebrać mu możliwość konkurencji z przemysłem niemieckim. Od lata 1918 Niemcy i Austriacy liczyć się musieli już nie z autonomią, ale z niepodległością Polski. Wzmocnienie to ich postanowienie dyskryminacji w stosunku do polskiego przemysłu i w pewnym stopniu także robotów - w drodze dalszego utrudniania dostaw i tak niezbędnych surowców oraz zwykłej dewastacji urządzeń fabrycznych. Absolutny brak krajowego kapitału dopełniał rękawy. W listopadzie r. 1918 robotnik polski był w stanie granicznym z całkowitą niedzą, przybierającą na odcinku aprowizacyjnym i mieszkaniowym rozmiary tragiczne. Wartość prac realnych nie mogła zaspokoić potrzeb żadnej rodziny robotniczej. Jeszcze gorszej, rzadziej jasn, przelało się położenie masy bezrobotnych, sięgającej co najmniej połowy siły robotniczej.

Element robotniczy w Królestwie był dobrze uświadomiony i pomimo przeszkód w tworzeniu związków zawodowych wykazywał wielkie zdolności organizacyjne. Komitety fabryczne powstawały w ogromnej większości wypadków samorzutnie. Były na ogół przede wszystkim obojętne wobec kwestii politycznych, skupiały się na celu przede wszystkim ochroną warunków pracy przed samobójstwem. Była to więc forma kontroli nad fabrykantem, który - niekiedy ze swej woli, niekiedy z powodu fizycznej niemożności zdobycia surowców i kapitału - wykazywał brak sensu i deficytowe przedsiębiorstwo.

Decyzyjnie ten partykularyzm zakładowy nie odpowiadał polskiej klasie robotniczej w Królestwie, zaprawionej w walce rewolucyjnej od roku 1905 i nieustannie w walce o reformy społeczne. Decydujące takie, jak osmiogodzinny dzień pracy, ubezpieczenia społeczne, inspektoraty i sądy pracy, prawo do zrzeszania się zawodowego, zbiorowe umowy o pracę, zabezpieczenie minimum pracy, poprawa warunków mieszkaniowych były przedmiotem nie polskich walk, lecz głównie i od dawna formułowanych żądań. Walka o nie dawno przeszła z przeszłości wyłączenie społeczno-gospodarczej na płaszczyznę szerszą, to znaczy polityczną. Klasa robotnicza miała swą organizację partyjno-polityczną. Należała formalnie lub przynajmniej popierała którąś z trzech partii socjalistycznych, tj. Polską Partię Socjalistyczną, Socjaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy lub PPS-Lewicę. Robotnicy proletariatu żydowski popierał własne stronnictwo socjaldemokratyczne tj. Bund. W przekorzeniu wszystkich robotników nawet tych biurokratycznych zgrupowanych przy Narodowym Stronnictwie Robotniczym, ustrój całego kraju powinien uwzględnić postulaty socjalizmu i demokracji. Było pragnieniem całej klasy robotniczej, by na miejsce rządów okupacyjnych zaprowadzić w Polsce władzę ludową.

Urzeczywistnieniu tego postulatu służyć miały między innymi Rady Delegatów Robotniczych. Zarówno nazwa jak i forma organizacyjna Rad wzorowane były na Rosji. Ale posługując się przykładem rosyjskim czy raczej nazwą ukutą w Rosji, klasa robotnicza nie utraciała z niego ani go bardziej z wzorem Łokszewskim, stawiano w pewnym sensie znak ciężkości między tym, co się stało w Rosji w marcu 1917 r., a tym, co się stało w listopadzie tegoż roku tam, w czasie rewolucji październikowej. Rady Robotnicze miały - podobnie jak w Królestwie - podjąć obronę interesów świata pracy i dopomóc w zaprowadzeniu ustroju demokratycznego i parlamentarnego. Miały stanąć konkretną siłą wstawią demokracji i socjalizmu. Rewolucja bolszewicka jednak nie tylko nie stanowiła dla naszego kroku w tym kierunku, lecz przeciwnie, kierunek ten całkowicie wypała z życia. Hasło: "Cała władza w ręce Rad" oznaczało zupełnie co innego w Budnie

czy Płocku niż znacząco oznaczać po rewolucji październikowej w Rosji, gdzie Rady uległy natychmiast likwidacji faktycznej, stając się szyldem dla rządów ocej terrorem garstki komunistów.

Dla marksizmowskich socjalistów-demokratów, socjalistów-patriotów Rady były środkiem do celu. Dla komunistów także były środkiem do celu. Lecz cel ten był sprzeczny z założeniami Rad i sprzeczny zarówno z interesem jak i z dążeniami robotniczymi. Nie każdy sobie z tego mógł zdawać sprawę jesienią 1918 roku.

Nimną rolę grał w tym pomieszaniu pojęć czynnik psychologiczny. Polska klasa robotnicza zachłysnęła się wprost perspektywą odzyskania niepodległości państwowej. Wydarzenia następowały jedno po drugim z taką zawrotną szybkością, że nie było czasu zastanowić się nad przeszłością ideologiczną poszczególnych działaczy. Polska wyrastała wokół z żywiołową siłą, władza skupiła pod okiem historii dla każdego widocznej. Rady Delegatów Robotniczych siłą rzeczy stawały się organem władzy nie organem ochrony interesów społecznych i platformą walki o reformy społeczne. Stawały się także organem ładu i spokoju państwowego, zastępczym czy tymczasowym szczepionym organem ładu i spokoju państwowej i narządami działania dla demokratycznego rządu, gdy tylko w odrodzonej Polsce powstałoby. Tak rozumiała większość robotników i tak myśleli ich przywódcy z Polskiej Partii Socjalistycznej. A także radykalni i niepodległościowi działacze chłopscy, zwłaszcza ci, którym na sercu leżał los bezrolnego proletariatu wiejskiego.

W tym duchu powstała pierwsza w Polsce Rada Delegatów Robotniczych. Utworzyła ją Polska Partia Socjalistyczna w Lublinie 5 listopada 1918 r. Faworkiem powołała do życia milicję ludową, zakosiła postulat natychmiastowych reform społecznych, między innymi ośmiodziesiętnego dnia pracy, zapowiedziała strajk generalny jako środek nacisku zarówno na okupantów, jak i na Radę Regencyjną.

Dwa dni później powstał w Lublinie pierwszy rząd Polski Ludowej z Ignacym Daszyńskim na czele. Ogłoszony przez ten manifest zawiera wszystkie dążeń społeczne i polityczne polskiej klasy robotniczej. Podejmuje on je nowy, ogólnopolski rząd Moraczewskiego w oswobodzonej Warszawie. Kilka dekretów podpisanych przez niego i przez Naczelnika Państwa wprowadza te dążeń w życie. Zanim zstąpi się Sejm Ustawodawczy, Rady Robotnicze, mają w przekonaniu rządu, w przekonaniu Polskiej Partii Socjalistycznej, w przekonaniu Bandu i Narodowego Związku Robotniczego oraz w przekonaniu 90% robotników służyć poparciem i poradą rządowi socjalistycznemu Polski Ludowej. Mają ukatwić wprowadzanie reform w życie, pilnować porządku publicznego, organizować milicję ludową, pełnić zastępcze funkcje administracji państwowej. Mają też wziąć nadzór nad aprowizacją miast i ośrodków przemysłowych oraz nad produkcją przemysłową w fabrykach. Podobne zdania mają spełnić Rady Chłopskie czy Robotniczo-Chłopskie na swym terenie.

Manifest rządu lubelskiego, dekrety rządu Moraczewskiego i ordynacje wyborcze były ciosem drugooczącym dla agitatorów nasłanych z Rosji w masie uciekających przed terrorem bolszewickim chłopów i robotników polskich wywiezionych z Polski przez rząd carski. Zasilili oni już poprzednio szeregi członków SDKPiL i współpracującej z nią PPS-Lewicy. Przez krótki, bo zaledwie kilkudniowy okres udało im się opanować Radę Delegatów Robotniczych w Dębrowie Górniczej. Rzucili tam hasło "całej władzy dla Rad" w duchu bolszewickim, utworzyli oddziały Czerwonej Gwardii i osiągnęli tyle, że doszło do strzelaliny i do krwawych ofiar. Nie powiodło się im natomiast w Łodzi i innych ośrodkach. Zaciętą walkę z niepodległościową PPS prowadzili w Warszawie, gdzie stworzyli Radę pod własną egidą w dniu 11 listopada. Popełnili przy tym błąd taktyczny, który im dziś wyrzuca historiografia komunistyczna, nazywając go "sekiarskim", "lewackim" czy jeszcze inaczej. W rzeczywistości błąd polegał pó prostu na odszkodzeniu kery. Powstała Nasza Trybuna organ SDKPiL, 2 listopada: "Hasło niepodległości Polski jest osi, dokoła której skupiają się siły reakcji społecznej, wrogowie mas pracujących". Uchwalała rezolucję konferencja SDKPiL i PPS-Lewicy 15 listopada: "Socjalistyczne republiki Niemiec i Rosji wyzwolą nie tylko proletariat, lecz Polskę i ludzką oś.".

3/38
52

Tego rodzaju tezy były nie do przyjęcia dla polskiego robotnika. Zwłaszcza, że powtórzyła je w formie jak najbardziej programowej uchwała inauguracyjna Komunistycznej Partii Robotniczej Polski 16 grudnia.

Reszta wpływów w Radach i poza nimi odebrał komunistom ogłoszony przez nich bojkot wyborów do Sejmu Ustawodawczego. W Radzie warszawskiej po przeprowadzeniu prawidłowych wyborów w komitetach sełogowych strasili większość.

Pomostowało im jedynie organizowanie inżynierów w rodzaju tunku w Zamościu, już pod jawnie anypelakimi hasłami.

Natomiast uzyskane w wpływów komunistycznych Rady Delegatów Robotniczych dobrze spełniły swe zadanie. W wielu przypadkach przyczyniły się do szybkiego uruchomienia zakładów pracy zamkniętych przez okupentów niemieckich lub nie mogących prowadzić produkcji wskutek braku maszyn i surowców.

Był to jak najbardziej pożyteczny nacisk społeczny, stosowany przez uświadomioną klasę robotniczą i mieszczańską ku zapewnieniu chaosu gospodarczego.

W niektórych zaś ośrodkach Rady Delegatów Robotniczych, prowadzone przez socjalistów lub członków związków zawodowych, niektórych nawet o poglądach zbliżonych do Narodowej Demokracji, doprowadziły wspanowemu chaosu administracyjnego i stały się podstawą samorządowych samządów miejskich.

WIBENNE O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM

Leopold Staff

I cóż, że zgasła zamknęli Mu oczy,
 Pod wianuszem, twarzą cieniem biał wikinga?
 Cóż, że na trumnie szera omopka leży,
 Wielka buława i zwycięska klinga?

Nikt nie rzekło: "Umarł". Szeptano: "Nie żyje"
 Fiarś każde mocą dusza Jego wabiem
 Wzalkość w najdroższej chwili się nie mieści
 Bohater nigdy, nigdy nie umiera.

Podziękowanie:

- Rycie - 2.500
- Koliber - 1.000
- Alina - 1.000